

NR INDEKSU 374776  
PL. ISSN 0137-8287

# rodzina

NR 7  
(1834)  
2016

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • LIPIEC • CENA 2 ZŁ





# 2016 – Rokiem Sienkiewiczowskim

Henryk Sienkiewicz – jego powieści krzepiły serca w trudnych dla Polski i Polaków czasach. „Poprzez swoją twórczość, publicystykę i działalność społeczną budził świadomość narodową, uczył dumy z polskości, uмиłowania ojczyzny i zdolności do poświęceń” – podkreślono w uchwale senackiej ogłaszającej rok 2016 Rokiem Henryka Sienkiewicza. Jego dzieła są istotną częścią dziedzictwa kulturowego narodu, a on sam był i jest ambasadorem polskości za sprawą niosącej uniwersalne wartości powieści *Quo vadis*, która dziś, w chwili zderzenia cywilizacji, zyskuje dodatkowe, współczesne znaczenie. Oczy-



wisty jest też wpływ języka Henryka Sienkiewicza na współczesną polszczyznę.

W tym roku obchodzimy 170. rocznicę urodzin i 100. rocznicę śmierci tego znakomitego pisarza. Henryk Adam Aleksander

Pius Sienkiewicz herbu Oszyk, pseudonim Litwos, urodził się 5 maja 1846 r. w Woli Okrzejskiej, a zmarł 15 listopada 1916 r. w Vevey (Szwajcaria). To jeden z najpopularniejszych polskich pisarzy, autor cyklu „Trylogia”, powieści *Krzyżacy*, *Quo vadis*, *Rodzina Połanieckich*, *W pustyni i w puszczy*. To pierwszy polski laureat literackiej Nagrody Nobla, którą otrzymał w 1905 r. za całokształt twórczości. W przemówieniu wygłoszonym z tej okazji podkreślił, że zaszczyt ten jest szczególnie cenny dla syna Polski – „Głoszono Ją umarłą, a oto jeden z tysięcznych dowodów, że żyje. Głoszono Ją pobitą, a oto nowy dowód, że umie zwyciężać” – powiedział Pisarz.

## NASZA OKŁADKA

# Czy dostrzegasz piękno świata, który stworzył Bóg?

Artysta nasycił swój obraz prawdziwym uczuciem. Oto niewidoma dziewczyna nie może zobaczyć piękna tego świata, nie może ujrzeć rozciągającego się na niebie łuku tęczy. Malarz przejmująco zestawiał wspaniałości



Niewidoma dziewczyna – mal. Millais sir John Everett (1829 – 1896)

ukazanego wokół świata, w sposób delikatny, ale bardzo precyzyjny. Namalował kwiaty i trawę, które przecież dziewczyna może dotknąć, lecz ich nie widzi, dalej – kobierzec łąki rozciągającej się, aż po granice widocznego w oddali miasteczka i ciemne niebo, po odchodzącej burzy, przecięte podwójnym łukiem tęczy. Obok niewidomej, młodsza dziewczynka skryła się przed burzą pod chustą swej towarzyszki i z przejęciem obserwuje fascynujące widowisko na niebie – czego nie może przecież ujrzeć niewidoma dziewczyna.

Na kolanach starszej dziewczynki widzimy leżącą harmonię – mówiącą nam o radości, jaką można czerpać jeszcze innymi zmysłami, niż wzrok, a więc dotykiem, słuchem itd. Barwy motyla na chuście współgrają z połyskującą miedzią włosów niewidomej i jasną główką młodszej. Autor obrazu próbuje

nam podpowiedzieć, że jedynie motyl i ptaki (na obrazie) są wolne, człowiek spętany jest nie tylko ubraniem, lecz i dojmującym bólem indywidualnych nieszczęść (np. ślepotą). Jednakże niewidoma dziewczyna chłonie ten świat całą sobą. Zwraca łagodną, spokojną twarz ku światu, ku słońcu, czuje zapach łąk, wilgoć poburzonego ozonu. Wydaje się, że akceptuje swój los, znosi spokojnie swoje nieszczęście, kalectwo, i próbuje właśnie innymi zmysłami, „widzieć” piękno Bożego świata.

W tym niezwykłym świetle po burzy, świat wydaje się jeszcze większym, jeszcze wyraźniejszym cudem. Choć... oglądanie go nie jest przywilejem każdego, bowiem wielu – nawet całkowicie zdrowych, pełnosprawnych ludzi, nie potrafi zauważyć piękna otaczającego świata, który stworzył Pan Bóg.



# U podstaw programu społecznego PNKK legło hasło służenia Ojczyźnie

W początkowym okresie hasło służenia Ojczyźnie (będące u podstaw programu społecznego PNKK) przejawiało się m.in. w dążeniu Polaków do odzyskania niepodległości Macierzy. Było to świadectwem gorącego patriotyzmu i głębokiej świadomości imigrantów polskich oraz obrony interesów narodowych. Do tego niezbędna była więź z krajem ojczystym. Mając m.in. ten aspekt na względzie, bp F. Hodur ciągle myślał o zorganizowaniu PNKK w Polsce. W tym celu przyjeżdżał do Galicji w latach 1910 – 1914. Jednakże bardziej systematyczne i skuteczne zajęcie się tą sprawą mogło nastąpić dopiero po ugruntowaniu się fundamentów PNKK w Ameryce.

Celem bliższego zbadania możliwości pracy misyjnej w kraju ojczystym, przyjeżdża do Krakowa w grudniu 1919 r. ks. B. Krupski († 1936). Z upoważnienia Rady Głównej PNKK i Polskiej Narodowej „Spójni” miał się także zająć w Polsce akcją charytatywną, którą objęto osoby najuboższe. Swój pobyt i efekty pracy w Polsce ks. B. Krupski opisał w pamiętniku pt. *Świt Kościoła Narodowego w Polsce*, w którym stwierdza, że dzięki jego pracy „cała Polska, wszystkie warstwy społeczne dowiedziały się o istnieniu Narodowego Kościoła, a przede wszystkim dowiedziały się wieśniak i robotnik, najuboższe warstwy, że istnieje Polski Narodowy Katolicki Kościół (...), który nie staje na przeszkodzie w podniesieniu społecznym, wychowawczym, eko-

nomicznym i religijnym polskiego ludu”.

Aczkolwiek delegat PNKK i „Spójni” w czasie swego 14-miesięcznego pobytu w Polsce nie zorganizował ani jednej parafii, to jednak dzięki jego działalności, także charytatywnej, idea Kościoła została zaprezentowana w kraju od najlepszej strony (...). Na tak przygotowany grunt przybył do Polski w lipcu 1920 r. bp F. Hodur, który odprawił w Krakowie pierwsze nabożeństwo w języku polskim. Po powrocie do Ameryki oświadczył: „Krótki mój pobyt w Polsce utwierdził mnie w przekonaniu, że w Ojczyźnie zamorskiej powstanie wcześniej czy później Polski Narodowy Kościół (...). Ale musimy się przygotować do misji, do pracy i walki o Chrystusowy Kościół, musimy czekać na wezwanie z Polski, gotowi każdego czasu (...) do czynu. A nade wszystko musimy świecić przykładem pięknego chrześcijańskiego życia. W Polsce pytają się: jakich wy macie w Ameryce księży, jakimi odznaczają się przymiotami, czy są pobożni, pracowici, patriotyczni, z ludem trzymający, światli, do apostołów i Chrystusowych uczniów Podobni?”

Ocena ta i wrodzony optymizm zachęciły ks. B. Krupskiego do kontynuowania rozpoczętej misji. Pozostał on nadal w Polsce, by prowadzić działalność charytatywną i rozszerzać ideę PNKK. Po jego wyjeździe do Ameryki działalność tę miał podtrzymywać i rozwijać ks. dr A. Ptaszek († 1951), przyjęty do Kościoła przez bpa F. Hodura



Scranton, 1938 r. Biskup Franciszek Hodur (w środku) oraz Biskup Koadiutor Jan Misiaszek i ks. Jan Gogolski (fot. Archiwum)

w czasie jego pobytu w Krakowie. Ks. A. Ptaszek już w sierpniu 1921 r. (...) przedstawił w Ministerstwie WR i OP sprawę legalizacji PNKK. O sprawności działania centrali scrantońskiej PNKK świadczy fakt, że już w 1922 r. przybył z USA do Krakowa elekt F. Bończak († 1967) celem objęcia kierownictwa misji w Polsce. Dla propagowania ideologii Kościoła założył w 1923 r. organ prasowy pt. „Polska Odrodzona”. Zorganizował też pierwsze Seminarium Duchowne w Krakowie przy ul. Madalińskiego 10 (...).

Pracę misyjną Kościoła ogromnie utrudniał brak legalizacji. Kwestię tę podjął m.in. elekt F. Bończak w piśmie z dnia 14 grudnia 1922 r., skierowanym do nowo wybranego wówczas prezydenta RP G. Narutowicza. W piśmie tym czyta-



*Sprawiedliwość to największa z cnót, bez której nie mogłaby istnieć żadna wspólnota (Arystoteles)*

## Kilka słów o ludzkiej sprawiedliwości

Dzielenie się sobą samym i wszystkim, co posiadamy, z innymi ludźmi, aby nie pozostawiać nikogo w potrzebie, jest na trwałe wpisane w chrześcijaństwo. Ten religijny imperatyw przez setki lat kształtował zasadę sprawiedliwości społecznej w obrębie cywilizacji łacińskiej, i posłuszeństwo nakazom moralnym płynącym z religii było gwarancją tej sprawiedliwości.

Drugą gwarancją była silna władza. Jak zauważył św. Augustyn (IV w.), ludzie są grzeszni z natury i jedynie autorytet Boga wsparty przez ziemską władzę może ich prowadzić ku moralności i sprawiedliwości. Wiele lat później do podobnych wniosków doszedł Thomas Hobbes (XVI w.), który w autorytecie władzy dostrzegał jedyną szansę utrzymania ludzi we wspólnocie.

Sprawiedliwość więc nie jest możliwa bez moralności oraz bez wspólnoty. W tak niedo-

nianym dziś średniowieczu wspólnoty różnego rodzaju: wiejskie, miejskie, kupieckie, rzemieślnicze były zazwyczaj podstawowymi strukturami społecznymi. Człowiek poza wspólnotą nie istniał. Musiał podporządkować się jej regułom i przestrzegać obowiązujących w niej zasad. W zamian mógł liczyć na ochronę siebie i swoich interesów. W ten sposób chrześcijański porządek przenosił się z pokolenia na pokolenie i kształtował międzyludzkie relacje. Pano wało przekonanie, że istniejące stosunki społeczne są niezmiennicze, bo zostały uświęcone przez Boga. Obowiązkiem zaś człowieka było naśladowanie Boga. Średniowieczny świat był więc oparty na dążeniu do harmonii między człowiekiem i Bogiem oraz na stabilnej hierarchii społecznej, której celem było niedopuszczenie do rozkładu istniejącego porządku.

Kiedyś hierarchie oparte były na pochodzeniu. Na samym szczycie był monarcha, który swoją władzę dzierżył z boskiego nadania, poniżej była arystokracja, a niżej lud – miejski i wiejski. Dziś taka hierarchia, która doskonale stabilizowała społeczeństwo, nie ma już racji bytu. W dalszym ciągu powinna ona opierać się na autorytecie. Ten z kolei wynika z uczciwości, doświadczenia, sprawiedliwości i wiedzy. Można zatem powiedzieć, że im pilniej człowiek wypełnia zleczone mu przez Boga zadania, tym wyżej powinien stać w hierarchii. Jak widać, nie ma tu rozróżnienia wedle płci, wykonywanego zawodu czy pochodzenia. Istotne jest to, czy człowiek postępuje moralnie czy też nie. Tak rozumiana hierarchia jest nie tylko podstawą sprawiedliwości, ale ma także wymiar kulturowy. Stanowi wzór do naśladowania dla innych i buduje dobrze funkcjonującą wspólnotę.



Młodzi są szczególnie wrażliwi na poczucie sprawiedliwości



# KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI W POLSCE

## Podstawowe założenia ustrojowe i doktrynalne Kościoła w świetle jego prawa wewnętrznego

*Kontynuując streszczenie głównych wytycznych ideologii Kościoła zamieszczonych w rozdziale wstępnym dawniejszego Podstawowego Prawa Kościoła Polskokatolickiego w PRL, zatytułowanym: *Znamiona i ideologia Kościoła Polskokatolickiego*, podajemy jego końcową część.*

Wyrażając przekonanie, że „dopiero w dniu Sądu Ostatecznego wiadomym będzie na pewno, kto jest zbawiony, a kto nie”, Kościół Polskokatolicki nie uznaje procesów kanonizacyjnych ani beatyfikacyjnych. „Czci jedynie pamięć i przykład świętych, ogłoszonych w pierwszym tysiącleciu przez Sobory powszechne, szczególnie tych, których życie doskonale według zasad Jezusa Chrystusa przysporzyło chwały Bogu, stało się chlubą Kościoła i może być wzorem do naśladowania”. Głosi, że „Jezus Chrystus założył swój Kościół i oparł go na fundamencie wiary w swe Bóstwo. Z woli Chrystusa Kościół jest organizacją powszechną, tj. przeznaczoną dla wszystkich narodów, a jego posłannictwem jest nauczanie wiernych dobrego



R. de Odersio: *Chrzest w pierwotnym Kościele (Neapol, Włochy)*

i szlachetnego życia na ziemi oraz osiągnięcie po śmierci celu nadprzyrodzonego, tj. zbawienia duszy”.

Ośrodkiem kultu religijnego w Kościele jest Trójca Święta. Kościół otacza także należną czcią i szacunkiem Matkę Bożą, jako Matkę Zbawiciela oraz apostołów i świętych kanonizowanych przez Sobory powszechne.

Kościół uznaje siedem sakramentów św.: Chrzest, Bierzmo-  
wanie, Eucharystia, Pokuta, Namaszczenie Chorych, Kapłaństwo i Małżeństwo. Odrzuca niezgodne z Pismem Św.

i Tradycją apostolską dogmaty i praktyki kościelne, w szczególności zaś dogmat o uniwersalnej jurysdykcji biskupa Rzymu i o jego nieomylności w sprawach wiary i moralności, oraz naukę o odpustach, kult relikwii, wyłączność spowiedzi usznej, praktykę obowiązkowego celibatu duchownych i przesadny monastycyzm.

Autorom przedstawionego dokumentu (podobnie jak i projektodawcom PPKP) szło o przewyższenie w zasadniczych sprawach doktrynalnych dowolności interpretacji panującej w Kościele. Podjęli oni próbę uwzględnienia doktryny i założeń starokatolicyzmu zachodnioeuropejskiego, co w poważnym stopniu zostało osiągnięte. Pewne potknięcia merytoryczne wynikły głównie z powodu braku pogłębionej znajomości owej doktryny. Jednak intencje autorów były jednoznaczne, na co wskazują m. in. bardzo ważne słowa przysięgi, składanej przez nowo wybranych biskupów na Synodzie Ogólnopolskim lub Synodzie Diecezjalnym. Rota przysięgi zawierała jest w kan. 124 § 1, zgodnie z którym nowo wybrany biskup przyrzeka „strzec depozytu wiary starokatolickiej”.

## cd. ze str. 3

my m.in.: „W imieniu dwustutysięcznej rzeszy wychodźstwa polskiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki, złączonej ideą Kościoła Narodowego, składam Ci, Panie Prezydencie, głęboki i szczery hołd. Nie pusty to frazes, Panie Prezydencie! Przemawiam w imieniu tych wychodźców, którzy w doli i niedoli tułaczkiej zachowali swą polską

duszę i nie zatracili jej ani w mro-  
kach kopalń, ani w dymie fabryk amerykańskich, którym nawet dolar potężny nie przesłonił nigdy wizji zmartwychwstałej Polski. Mówią do Ciebie ci, którzy w suplikacjach z głębi duszy modlili się: „Abyśmy Ojczyznę wolną kiedyś oglądać mogli”, i którzy z tej serdecznej tęsknoty zdobyli się na wielki, historyczny czyn: wolny, demokratyczny, Narodowy Kościół. Tym Kościo-

łem, wierzyliśmy i wierzymy, że przyczynimy się do odrodzenia narodu, do stworzenia prawnych i karnych obywateli polskiego państwa, gotowych do ofiar i poświęceń za prawdę, wolność, dla dobra i szczęścia swych współbraci”. (...)

Pismo to pozostało bez echa, gdyż 16 grudnia 1922 r. prezydent Narutowicz został zamordowany przez endeka E. Nie-  
wiadomskiego. (cdn.)



# Jezus kroczy po jeziorze

(opowiadanie)

Księżyc stał teraz wysoko na niebie i kryształowo czystym światłem wypełniał krajobraz, jakby pragnął uwydatnić jego najdrobniejsze szczegóły, szlachetne rysy, wzniosłą jego urodę, którą słońce, zazdrosne o wszelkie piękno, zacierało za dnia swoim osłepiającym światłem.

Spojrzenie Jezusa spoczęło przenikliwie na tłumach zalegających step. (...) Donośnym głosem nakłaniał ich do rozejścia się i tym wołaniem, błagającym rozkazem, przekonywał ich o obowiązku szybkiego powrotu do domów. (...) Gdy tłumy poczęły się rozchodzić, Jezus, zwróciwszy się do Dwunastu, przemówił do nich, a przemawiając, przynaglił ich do szybkiego powrotu łodzią do Kfar Nahum, podczas gdy sam postanowił udać się na okoliczne wzgórza – lubił samotnie modlić się na wzgórzach – aby na osobności pomówić z Elohim. Apostołowie bez sprzeciwu wykonali niezrozumiałe polecenie, niezrozumiałe, bo przecież dogodniej byłoby dla Jezusa, gdyby poczekali na Niego na stepie, a potem razem łodzią wrócili do Kfar Nahum. Jakim sposobem Rabbi dostanie się do Kfar Nahum? Z leniwą szybkością wykonali polecenie Rabbiego. Udali się na brzeg i wsiedli do łodzi, która mimo ich wysiłku z trudem wypłynęła na jezioro, gdyż niespokojne fale hamowały szybkość jej ruchów.

Była północ, gdy Jezus zszedł ze wzgórza i skierował swoje kroki ku Jam Kinereth. Księżyc stał teraz prawie prostopadle nad jeziorem. (...) Jezus podszedł nad samą wodę i zanurzył w niej stopę. Przez rzadko pleciony sandał i jego zdartą podeszwę poczuł chłód szumiącego żywiołu, przypomnienie przepaści krwawiającej i otwartej, wydającej i pochłaniającej, grozę potopu, gniewu i sądu ostatecznego. (...)

Nad taką wodą stał teraz Jezus i zachowując swoją doskonałą cielesność, zaczął się odcieleśniać; Człowieczeństwem zwrócony do swojego wnętrza, a Boskością na zewnątrz, (...) postąpił krok naprzód i pod nogami poczuł niewzruszoną, nieustępliwie twardą jak kamienna posadzka płynność śmiertelnych wód, i zdążał przed siebie na przekór ciężeni swojej cielesności, zdążał przed siebie po płynących i wzburzonych wodach śmierci i każdym swoim krokiem ujarzmił ich płynność, i wiązał i unicestwiał rozkołysany odmęt wodny, i mocnymi krokami zmierzał wciąż przed siebie po falującej śmierci, po wodach jeziora, które uczynił tymczasową stolicą swojej Nauki. Szedł po wo-



Chrystus na jeziorze Genezaret – mal. E. Delacroix

dzie, szedł długo, bardzo długo, wciąż przed siebie, sam na sam ze sobą, tym samym bosko-człowieczym krokiem, szedł przez całą wieczność – a była to teraz wieczność skrócona do rozmiarów jednej krótkiej straży nocnej – a gdy przystanął na środku jeziora w księżycowej poświacie, wstał w czas zbliżającego się święta Pesach i zamiast modlić się w Świątyni Pańskiej w Jerozolimie, przed Świętym Świętych, postanowił tutaj, na jeziorze, przygotować uczniów na wielki dzień zmartwychwstania umarłych. (...)

O trzeciej straży nocnej, gdy od strony śpiącego Kfar Nahum wiatr przywiał daleki, metaliczny dźwięk trąb zwiastujących zbliżanie się ostatnich godzin nocnych, Jezus ujrzał z dala łódź z Apostołami, borykającą się z zachodnim wiatrem i nieprzychylną falą. Przyspieszył kroku. I wówczas Apostołowie spostrzegli zbliżającą się ku nim postać, która kroczyła po powierzchni wody. Pierwszy zobaczył ją Kefas i wypuściwszy wiosła z ręki wytrzeszczył oczy i wbił spojrzenie w nocną przestrzeń. Głos uwiązał mu z gardła, a krew odpłynęła do nóg. Ciarki przebiegły mu po plecach. Siedzący za nim Jaakow ben Zebadia, który pochylił ku przodowi rytmicznym wysiłkiem muskularnych ramion zanurzał właśnie wiosła w wodzie, z hukiem uderzył nimi w luźno sterczące wiosła Kefasa. Łódź zachwiała się, zakotyła się, stanęła. Wiosłujący Apostołowie, nagle utraciwszy zgodny rytm, zawołali: – Co się stało?! – pozostali, obudzeni niespodziewanym wstrząsem, leniwie podnosili się z dna łodzi i zaspanym, pytającym spojrzeniem błędzili po twarzach towarzyszy. Zapalczywy Jaakow już chciał surowym słowem skarcić niedbalstwo przyjaciela, który bez uprzedniej zapowiedzi, podczas silnego wiatru, przestał wiosłować, przeniósłszy wzrok ze zwisających wiosel na zamienionego w kamień Kefasa, a z Kefasa na ścielącą się przed nimi biel księżycowej nocy, ujrzał w nieznaczonej odległości od burty idącą po falach jakąś postać o nieco zatartych zarysach, jednak na tyle wyraźnych, że można było dokładnie rozpoznać kształt ciała, głowę, ramiona, ręce i spokojne ruchy Człowieka, stąpającego z zadziwiającą pewnością po wodnym odmęcie. Theom Bliźniak



drżącymi dłońmi wsparł się o ramiona dygoczącego Symeona Gorliwca, który wpatrzony w zjawę przecierał oczy i niedowierzająco kiwał głową. Ale zjawisko niezaprzeczalnie trwało na powierzchni jeziora, coraz bardziej wyraziste i niewątpliwe. (...)

Pierwszy ocknął się Kefas i krzyknął przerażonym głosem:

– Widmo!

Krzyk Kefasa jak grom uderzył w ich świadomość, rozświetlił ją przeraźliwym błyskiem, rozproszył ich wątpliwości i umocnił niezbitcie w przekonaniu, że idąca ku nim postać jest wodnym upiorem; poczęli więc wszyscy krzyczeć, (...) a krzyżąc kryli się za swoim rozpaczliwym krzykiem i zasłaniali się w nim jak wojownik tarczą przed zaciekle nacierającym wrogiem. Ale postać nieustępliwie zbliżała się do ich łodzi po kołysanej porywistym wiatrem wodzie. (...) W tej chwili postać przeszła obok nich, jakby chciała ich minąć, a krzyżący Apostołowie poznali w niej Jezusa, który stał teraz bez ruchu na rozkołysanych falach. Uważnie wpatrywali się w Jego postać, badali tożsamość Jego twarzy, Jego czoła, oczu, warg, brody, szaty i sandałów i ku swojej rosnącej radości, wyrażonej już tylko śmiertelnym milczeniem, stwierdzili ich prawdziwość, nieposzlakowaną rzeczywistość, zgodną z obrazem Jezusa wrytym głęboko w ich pamięć. (...)

Wiatr wzmagał się. Jaskrawa biel księżycowej poświaty poczęła blednąć. Łódź spychana wiatrem na środek jeziora oddalała się od stojącego na wodzie Jezusa, który podniósłszy dłoń przemówił do nich w te słowa:

– Odwagi! JA JESTEM, nie bójcie się! (...)

Apostołowie, usłyszawszy tak dobrze znany im głos o ciepłej, matowej barwie, uspokoili się nieco, bo wreszcie potwierdzał on niezbitcie tożsamość postaci Jezusa; ponieważ jednak i pod głos podszyć się mogą głosy niepewne, rozsiewające niepewność i w błąd wprowadzające, we wnętrzach uczniów, wciąż jeszcze wypełnionych bogobojną i pokorną nieufnością, zwątpienie znowu wzięło górę nad lekkomyślną pewnością, a Symeon ben Jona, dając wyraz uczuciom swoim i towarzyszy, tak przemówił do Jezusa:

Panie, jeżeli to Ty jesteś, każ mi przyjść do siebie po wodzie.

(...) Kefasa nigdy nie dziwiły cuda Elohim. Kefas nigdy nie wątpił o Wszechmocy Bożej. Kefas wiedział, że jeżeli Pan chce, to on, prosty rybak galilejski mówić będzie wszystkimi językami świata, chodzić będzie po wodzie, latać będzie w powietrzu i będzie równocześnie i tu, i tam, w różnych miejscach i w różnym czasie, zstąpi żywy na dno morza i wypłynie żywy na powierzchnię wód. Gdy Jezus zatem rzekł do niego: – Pójdź – Symeon ben Jona ufny w potęgę Elohim, całkowicie poddany Jego woli i rozkazowi, bez namysłu wyszedł z łodzi i postawił nogę na płynnej, falującej i nieustępliwiej jak ka-

mień wodzie, i szedł po niej ku Rabbiemu jak po twardej, dobrze ubitej ziemi. „Idę po wodzie, po wodzie płynącej – myślał Kefas – po otchłani wodnej, po czeluści wodnej, kroczę po falach śmierci i nie tonę”. (...) I nagle uprzytomnił sobie, że wprawdzie chodzi po wodzie jak po twardo ubitej ziemi, jednak twardo ubita ziemia, której miękką i płynną twardość wyczuwał pod swoimi nogami, jest zwyczajną wodą galilejskiego jeziora, wodnym grobem niezliczonych rybaków, i w każdej chwili może się rozstać i wciągnąć go w otchłań czyhającej śmierci. Twardość twardością, niewzruszoność niewzruszonością, a woda jest wodą, a woda nie może być twarda i niewzruszona, bo nie byłaby wodą, a przecież woda jest wodą, bo płynie i przelewa się, szumi i burzy się pod uderzeniami wiatru. Tak myślał Kefas i przeraził się, a przeraziwszy się, poczuł, że woda rozstępuje się pod jego nogami, otwiera się na jego przyjęcie i obejmuje go w swoje posiadanie. I krzyżąc: – Panie! Ratuj mnie! – począł tonąć.

Porywisty wiatr wzburzył fale, i ten świetnie pływający rybak, który z niejednej przygody na jeziorze wychodził cało, czuł, jak go łakomie wsysa bulgocząca topiel. (...) Ostatnim wysiłkiem woli wyrzucił ku górze rękę, którą uchwyciła czyjaś mocna dłoń i nagłym, nadludzko mocnym szarpnięciem pociągnęła ku sobie. Wypłynął na powierzchnię wody. Półprzytomny ze strachu i zmęczenia, z trudem wgramolił się na łódź.

Jezus wszedł do łodzi, usiadł obok niego i rzekł:  
– Dlaczego zwątpiłeś, człowieku małej wiary?

Wiatr ustał. Kefas nie wiedział, co ma odpowiedzieć. Położył rękę na głowie na znak smutku i przeżywając na przemian trwogę, radość i hańbę – trwogę z powodu cudu, radość z powodu szczęśliwego ocalenia, hańbę z powodu grzesznej niewiary – zmieszany, patrzył z oddaniem i wdzięcznością na Rabbiego, który wyratował go ze śmiertelnej otchłani, aczkolwiek na tę łaskę, on, wątpiący uczeń, na pewno nie zasłużył. Jak długo trwała jego wiara w rozkaz wyrażony w jednym słowie: „Pójdź”, tak długo bezpiecznie kroczył po wodzie i szedł do Jezusa; gdy tylko w przystępie trwogi zwątpił o Jego zbawiennym rozkazie, woda radośnie rozstała się na przyjęcie grzesznika.

(fragm. książki *Jezus z Nazaretu*, Roman Brandstaetter, tom II-IV, s. 30-39, Warszawa 1979)

Elohim – Bóg

Jam Kinereth – hebrajska nazwa Jeziora Galilejskiego (Jeziora Genezaret), używana w Starym Testamencie.

Jaakow – Jakub.

Jaakow ben Zebadia – Jakub syn Zebedeusza. Św. Jakub Starszy, Apostoł.

Jeszua ben Josef – Jezus syn Józefa.

Kfar Nahum – dosłownie: wieś Nahuma. Kafarnaum.

Pesach – Pascha

Symeon ben Jona – Szymon syn Jony. Św. Piotr Apostoł.



# W oczach współczesnych dzieci i młodzieży

**(...) Nie opuszczajcie rąk w pracy dla dobra Kościoła Świętego (...)**

(Z Kazania wygłoszonego przez Bpa F. Hodura w Scranton w 1951 r.)

W dniach 14 i 19 kwietnia br. w Szkołach Podstawowych na terenie naszej parafii w Strzyżewie i Biskupicach Zabarycznych dzieci z klas II – VI, pod przewodnictwem i opieką katechетки p. Dominiki Kalina, przedstawiły piękną inscenizację z życia i działalności Biskupa Franciszka Hodura, z okazji Jego 150. rocznicy urodzin. Scenariusz i dekoracje do Apelu o naszym polskim Reformatorze przygotowane zostały przez ks. Juliana Kopińskiego, p. Dominikę Kalina oraz dzieci z naszych szkół.

Przed inscenizacją, na apelach szkolnych w obu szkołach i Gimnazjum dzieci z parafii polskokatolickiej oraz rzymskokatolickiej wzięły udział w konkursie plastyczno-technicznym pt. *Biskup Franciszek Hodur w oczach współczesnych dzieci i młodzieży*.

Prace, które zostały przedstawione, mogliśmy podziwiać na wystawach zorganizowanych

w szkołach. To prawdziwe arcydzieła naszych uczniów. Zostały one nagrodzone dyplomami i mi-



## Biskup Franciszek Hodur

(1866 – 1953)

**W dniu 1 kwietnia br. minęła  
150. rocznica  
urodzin Biskupa  
Franciszka Hodura  
– Organizatora i Zwierzchnika  
Polskiego Narodowego  
Kościoła Katolickiego.**

*Cale swoje życie poświęcił trosce o zachowanie depozytu wiary, zawartej na kartach Nowego Testamentu i przekazanej nam przez Kościół pierwszych wieków, a także trosce o zachowanie ducha polskości wśród emigrantów polskich w Stanach Zjednoczonych.*

Franciszek przyszedł na świat we wsi Żarki k. Krakowa, w wielodzietnej rodzinie krawca. Rodzicami jego byli Marianna i Jan Hodurowie. Rodzice przekazali dzieciom pracowitość, odwagę w wypowiedaniu własnych poglądów, prawość charakteru, życzliwość dla otoczenia, głęboką pobożność, która stała się załączkiem przyszłego powołania syna do stanu duchownego. Przebywając w rodzinnym domu do czternastego roku życia, Franciszek często powtarzał, iż chwile spędzone pod troskliwym okiem ojca i matki,







tymi upominkami ufundowanymi przez Kotłowską parafię. Z tej okazji parafia wydała również plakaty oraz foldery z informacją o naszym Kościele i życiorysem Biskupa Franciszka Hodura.

Pamiętajmy! (J.K.)

*„Z radością wielką przyszedł tu,  
by wyznać, jeśli trzeba,  
Żeśmy gotowi, co sił i tchu,  
i wobec ziemi, nieba.  
Przy sprawie drogiej, świętej stać,  
Za Kościół nasz życie w ofierze dać.“*

(Bp F. Hodur)



wywarły ogromny wpływ na dalsze kształcenie jego charakteru oraz na jego działalność religijną i społeczno-patriotyczną.

Chłopiec uczęszczał do szkoły podstawowej w Żarkach, a następnie w pobliskim mieście Chrzanowie. Jeden z nauczycieli zwrócił szczególną uwagę na uzdolnienia Franciszka, który już za młodu postanowił w przyszłości zostać księdzem. Dzięki życzliwości i pomocy udzielonej przez prof. Adama Krzyżanowskiego, osobiście zainteresowanego zdolnym chłopcem, mógł Franciszek w 1880 r. zostać uczniem Gimnazjum Św. Anny w Krakowie (szkoła Nowodworskiego). Zamieszkał na stacji, utrzymując się z udzielania korepetycji. Własną pracowitością i uporem zdołał pokonać wszystkie przeciwności losu i w 1884 r. pomyślnie zdał egzamin dojrzałości.

Po uzyskaniu matury został przyjęty do Wyższego Seminarium Duchownego Księży Misjonarzy św. Wincentego w Krakowie, które ówczesnym zwyczajem skierowało swego alumna na studia filozoficzno-teologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. I tutaj Franciszek wykazał się wielkimi uzdolnieniami naukowymi. Miał też okazję do nawiązania kontak-

tów i poznania poglądów wielu działaczy społecznych, m.in. znanego społecznika ludowego ks. Stanisława Stojalowskiego.

W Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego (Katalog słuchaczy Wydziału Teologii UJ) zachował się akt, z którego wynika, że kleryk Franciszek Hodur wszystkie przewidziane programem egzaminy końcowe zdał z wynikiem *summa cum laude* (tzn. bardzo dobrym). Po zaliczeniu 3 lat studiów teologicznych i przyjęciu niższych święceń z rąk kard. A. Dunajewskiego, kleryk F. Hodur, nie widząc możliwości osiągnięcia celu, tj. otrzymania święceń kapłańskich w Galicji, wyjeżdża wraz z falą emigrantów do USA (1890 r.).

W Nanticoke znalazł schronienie u ks. Gramlewicza, na wniosek którego został skierowany do Seminarium Duchownego św. Wincentego w Betty. Po kilku miesiącach bp W. O'Hara udziela klerykowi F. Hodurowi święceń kapłańskich (19 września 1893 r.). Od 1893 r. do października 1895 r. pełnił posługę kapłańską w parafii Scranton – jako wikariusz ks. Ryszarda Austa.

cd. na str. 10

rodzina 9



Tamtejszy bp O'Hara docenił wielki zapał Franciszka i mianował go proboszczem kościoła w Nanticoke. W 1896 r. delegacja parafii ze Scranton przybyła do Nanticoke z prośbą o powrót Franciszka Hodura do Scranton, ten zaś poradził im, aby we własnym zakresie wybudowali kościół i zapisali go na siebie. Bp O'Hara wyraził zgodę na ustanowienie nowej parafii, ale pod warunkiem, że wierni przepiszą kościół na nazwisko ordynariusza diecezji, co bardzo oburzyło Polaków.

W dn. 4 lipca 1897 r. ks. Franciszek Hodur dokonał poświęcenia budynku kościelnego parafii pw. św. Stanisława Kostki Patrona Polski. Pół roku później parafianie z kościoła pw. św. Stanisława Kostki postanowili pojechać do Watykanu, aby prosić papieża Leona XIII m.in. o pozwolenie na wprowadzenie języka polskiego do liturgii i powołanie na jednego z biskupów amerykańskich Polaka. Ks. Hodur wyruszył na czele delegacji, wioząc ze sobą petycję, która zawierała cztery punkty:

1) prośba o przedstawiciela Polaka – orędownika spraw polskich w gremium biskupów Stanów Zjednoczonych, który byłby pośrednikiem między ludem polskim, Watykanem a biskupami amerykańskimi;

2) prośba o wyrażenie zgody na unarodowienie własności kościelnych, tj., by majątki kościołów polskich były zapisane w sądach na delegatów wybranych przez parafie;

3) przyznanie ludowi prawa do współdecydowania o obsadzie księdza dla parafii;

4) prowadzenie spraw finansowych parafii przez ludzi wybranych z grona parafian, uznanych przez księdza.

Niestety, Watykan odmówił wprowadzenia w życie jakiegokolwiek prośby Polaków ze Scranton, toteż cała społeczność postanowiła odrzucić jurysdykcję Kościoła Rzymskokatolickiego, w wyniku czego bp O'Hara rzucił klątwę na ks. Hodura.

Zainicjowany przez ks. Franciszka Hodura w Scranton ruch społeczno-religijny przechodził kolejne fazy rozwoju, od żywiołowego protestu przeciwko nadużyciom ze strony niemieckiego proboszcza w parafii złożonej wyłącznie z Polaków w Scranton, poprzez utworzenie własnej parafii polskiej pw. św. Stanisława, aż do całkowitego zerwania łączności z Rzymem. Konsekwencją tego stała się organizacja Kościoła, wytyczenie programu działania na przyszłość. W dniu 24 grudnia 1900 r. ks. Franciszek Hodur odprawił pierwszą w historii Pasterkę w języku polskim. Za jego przykładem poszedł polski kler w innych parafiach. W 1902 r. Kościół został za-

legalizowany pod nazwą Polski Kościół Reformowany.

Pierwszy Synod Generalny Polskiego Kościoła Narodowego w Scranton odbył się 6 września 1904 r. Zintegrował on zwolenników zmian w Kościele, unormował formy jego religijno-doktrynalnej posługi i omówił sprawy materialno-bytowe nowej instytucji wyznaniowej, które miały mu zapewnić trwałość i dalszy rozwój.

Po I Synodzie Generalnym Polskiego Kościoła Narodowego nastąpił jeszcze większy jego rozwój. Pod jurysdykcję ks. F. Hodura przeszło ok. dwadzieścia parafii. Niemal we wszystkich zakładano typowe dla Kościoła Narodowego w Ameryce Komitety Parafialne oraz organizacje i stowarzyszenia, jak np. „Stowarzyszenie Niewiast Adoracji Najświętszego Sakramentu” (istniejące w Scranton już od 1897 r.), „Towarzystwo Polskich Dziewic” (przeznaczone dla młodszych dziewcząt), „Chór im. Fryderyka Chopina”, „Ułani Tadeusza Kościuszki”, „Sokół Narodowy”, „Kółko Patriotyczne” i wiele innych.

Dynamiczny rozwój ilościowy i terytorialny Kościoła Narodowego skłonił ks. F. Hodura do zwołania w stosunkowo krótkim czasie kolejnego Synodu (drugi, zwany też Nadzwyczajnym, 22 sierpnia 1906 r.). Tam wezwano ks. Hodura, by dla dobra i dalszego rozwoju Kościoła możliwe szybko przyjął sakrę biskupią. Pragnąc zadośćuczynić prośbom wiernym i naleganiom kleru, ks. F. Hodur podjął starania o uzyskanie sakry biskupiej z rąk episkopatu starokatolickiego, który od dawna posiadał prawomocną „sukcesję apostołską”. Uznawana ona była za autentyczną i niepodważalną nawet przez Kościół Rzymskokatolicki.

W związku ze śmiercią i pogrzebem Bpa Kozłowskiego w Chicago, który był w łączności z Kościołem Starokatolickim Unii Utrechckiej, ks. F. Hodur udał się tam również. Przy tej okazji spotkał się z biskupami starokatolickimi, którzy przybyli z Europy, aby wziąć udział w uroczystościach pogrzebowych. Tam właśnie zaproponowano ks. Hodurowi – jako biskupowi elektowi – udzielenie mu sakry biskupiej w Holandii.

We wrześniu 1907 r. ks. F. Hodur udał się do Utrechtu w celu przyjęcia w katedrze św. Gertrudy sakry biskupiej (29 września 1907 r.) z rąk arcybiskupa Utrechtu Gerarda Gula, w asyście bpa Jakuba Jana van Thiela z Haarlemu oraz bpa Mikołaja Spita z Deventer.

W 1920 r. Bp Franciszek Hodur przybył na krótko do ojczyzny, aby zorganizować narodową parafię w Polsce.

Bp Franciszek Hodur zmarł 16 lutego 1953 r. w Scranton (USA), przeżywszy 87 lat. Jego ciało spoczywa w scrantonskim mauzoleum.



# Witajcie, wakacje!



*Bure chmury w dal płyną  
nad doliną, niziną...  
Odpłynęły, spójrz w górę,  
już jest niebo bez chmur.*

*Wiatr mknie falą przez żyta,  
koniczyna zakwita.*

*W cieniu lasu znikł zając,  
tam kukulki kukają.*

*W dali rzeka połyska  
niby blacha srebrzysta,  
motyl leci ku kwiatom.*

*Czy już lato? Tak, lato.*

*Jakże grzeje dziś słońko,  
ile ciepła śle w darze!*

*W twoim cieniu, jabłonko,  
odpocniemy po skwarze.*

*(Lato, Tadeusz Kubiak)*

*Jedziemy na wakacje  
do lasu, nad wodę.*

*Prosimy ciebie, słońko  
o piękną pogodę.*

*Jedziemy na wakacje  
nad morze, na plażę.*

*Kolorowe muszelki  
przynieś, falo, w darze.*

*Jedziemy na wakacje  
w te góry wysokie.*

*Nie chowajcie się, szczyty,  
za mgłą, za obłokiem.*

*Jedziemy na wakacje  
Na Mazury? Może!*

*Wyjrzyj z krzaków, prawdziwku,  
czekaj na nas w borze.*

*(Jedziemy na wakacje,  
Czesław Janczarski)*

Przed nami upragnione wakacje! Uczniowie mogą rzucić podręczniki w ką, a dorośli oderwać się od codziennych obowiązków. Teraz pozostało już tylko właściwie zaplanować wypoczynek. Badania pokazują, że coraz mniej umiemy odpoczywać. Informacyjny szum, którego dostarczają nam media, szybkość życia i coraz intensywniejsza praca sprawiają, że nie umiemy się zrelaksować. Okazuje się, że odpocząć też trzeba umieć. Nie ma sprawdzonego schematu odpoczynku i każdy szuka własnego sposobu na to, by był on udany. Sekret udanych wakacji tkwi w miłych skojarzeniach. Najważniejsze jest, z jakimi emocjami kończymy odpoczynek: właśnie je pamiętamy po urlopie, a nie piękną katedrę w Barcelonie.

Idealne wakacje są w naszej głowie. Nie musimy wydawać fortuny na podróże do egzotycznych krajów, mieszkać w dobrych hotelach podróżując po Polsce, możemy nawet spędzić je w domu i sprawić, że będą wyjątkowe (choć w domu oderwanie się od codzienności jest znacznie trudniejsze). Wystarczy zostawić za sobą przeszłość, pracę, problemy, trudne przeżycia, relacje, nie myśleć o straconych szansach, o propozycjach, które nam uciekły i skupić się na teraźniejszości. Udane wakacje nie są wtedy, gdy zrealizujemy wszystkie punkty z naszego planu. Są wtedy, gdy jesteśmy na tyle elastyczni, by nasze plany dostosować do panujących warunków, pozwalając sobie na chwilę wytchnienia, spontaniczność, korzystając z tego, co jest dostępne (a zawsze coś jest), ciesząc się chwilą.

Udane wakacje są w nas. Nie w katalogu turystycznym, na zdjęciach w Internecie, czy

opowieściach znajomych. To od nas i naszego podejścia zależy, czy będą udane. Dlatego cieszymy się latem, każdą pogodą, plażą, jeziorem, górami, widokiem z balkonu, książką, czy wyjściem do kina z przyjaciółmi. Wykorzystajmy każdy dzień urlopu – czasem aktywnie, podróżując, zwiedzając, jeżdżąc na rowerze czy grając w siatkę, a czasem zwyczajnie leżąc i celebrując ciszę, z dala od męczących myśli, od komputera i telefonu. Nie zmuszając się do niczego. Obserwujmy naturę – kiedy ostatnio udało Ci się posłuchać śpiewu ptaków, popatrzeć na ryby czy choćby na mrówki? Usiądź na chwilę spokojnie i spójrz na innych mieszkańców ziemi. Zwierzęta są piękne w swojej prostocie i porządku świata. Spójrz w niebo, nawet jeśli jest brzydki dzień, obserwuj chmury, deszcz, burzę, zachód lub wschód słońca. Świat jest piękny, prawda?

**Wakacje zaczęły się dla blisko 6 mln. dzieci i młodzieży. Duża część z nich spędzi je w domu lub u rodziny na wsi. Z sondaży CBOS wynika, że na wczasy wyjeżdża mniej niż połowa polskich dzieci. Jeżeli już uczniowie wyjeżdżają na kolonie lub obozy, to najczęściej pochodzą z dużych miast. Najczęstszym powodem spędzania przez nie wakacji w domu jest brak pieniędzy. Z myślą o tych dzieciach organizowane są różne zajęcia pod hasłem „Lato w mieście” m.in. turnieje sportowe, bezpłatny dostęp do pływalni, zajęcia plastyczne, muzyczne oraz kursy tańca.**

**Wszystkim życzymy dużo słońca, radosnych chwil, wielu ciekawych przygód i niezapomnianych wspomnień!**



# To specyficzny czas w historii miasta

W latach 60. liczba mieszkańców stolicy przekroczyła milion osób. W architekturze przestał obowiązywać socrealizm i powstawały liczne nowoczesne w duchu budowle, wśród nich słynny *Supersam* czy zespół wieżowców Ściany Wschodniej – dzisiejsze Domy Towarowe Centrum. W barze „Praha” i „Grubej Kaście” jadało się obiady, a na tańce chodziło do studenckiego klubu „Hybrydy”. W Sali Kongresowej odbywały się huczne koncerty, triumf święcił świeżo odbudowany Teatr Wielki. Latem na ulicach pojawiali się nieliczni jeszcze zagraniczni turyści... Dzięki okresowi małej stabilizacji Warszawa na nowo tętniła życiem. Lata 60. to specyficzny czas w historii stolicy, czas kiedy wiele jeszcze było śladów wojennej pożogi, w krajobrazie miasta ruiny przeplatały się z nowoczesną, modernistyczną architekturą. To czas, kiedy chociaż niczego nie było, to wszystko było, bo Warszawa czarowała urokiem, niczym piękna dziewczyna.



Automaty do wody sodowej, jakie pojawiły się w końcu lat 60., cieszyły się dużym zainteresowaniem. Na zdjęciu automat w hali na Koszykach, 1969 r.

(Zdjęcia pochodzą z albumu pt.: „Warszawa lata 60.”. To trzeci już – po latach 40. i 50. album z serii FOTO RETRO, przypominający dzieje stolicy w czasach PRL).



Skrzyżowanie Alei Jerozolimskich z ulicą Kruczą było w tamtych latach wizytówką wielkomięskiej Warszawy, 1967 r.

Plac Grzybowski przez wiele lat nosił ślady walk w powstaniu warszawskim. Na zdjęciu widok od strony ul. Próżnej w kierunku Pałacu Kultury i Nauki, 1961 r.





## Urok Warszawy

Powstającą z ruin Warszawę rejestrowano na taśmach filmowych. Jak mawiano – socjalizm to idealizm, tak więc stolica z lat wczesnych pięćdziesiątych prezentuje się w kręconych wówczas filmach zachwycająco. Na pewno było się wówczas z czego cieszyć. Dzielnice rosły jak „na drożdżach”, dzięki przodownikom pracy (np. Muranów, Mirów). Bohaterami filmów z końca lat 40. i pierwszej połowy lat 50., były wielkie budowy. Pierwsza była ukończona w 1949 r. – Trasa W-Z wraz z Mariensztatem i końcowym odcinkiem Krakowskiego Przedmieścia.

Bardzo sympatyczne filmy „Przygoda na Mariensztacie” (1954), czy też „Irena do domu” (1955) ukazują obraz Warszawy niemal idealny. Stare Miasto jest w odbudowie, zachwyca Mariensztat. Przy Trasie W-Z w odbudowanej kamienicy Johna umieszczono eleganckie schody ruchome, które były wówczas sensacją. Przejeżdżka nimi była obowiązkowym punktem programu każdej wycieczki. Były ulubionym miejscem spotkań młodych ludzi.

„Przygoda na Mariensztacie” ukształtowała wiele naszych wyobrażeń o tym miejscu. Ten maleńki fragment miasta był dumą odbudowanej Warszawy przełomu lat 40. i 50. I pierwszym osiedlem mieszkaniowym zbudowanym po wojnie w stolicy (czytamy w *GW* z dn. 18.03. br. w art. J. S. Majewskiego pt. „Warszawa w filmie”). To tu murarze bili pierwsze rekordy w kładzeniu cegieł, a przy fontannie tańczyli warszawiacy

Widzimy na filmach czyściutkie Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat, MDM (Marszał-



kowska Dzielnica Mieszkaniowa) z jej sercem – placem Konstytucji, gdzie domy lśnią bielą nowości. W filmie „Sprawa do załatwienia” (1953) główna bohaterka, gdy wchodzi na plac Konstytucji z opiętej rusztowaniami ul. Śniadeckich, z ekranu rozbrzmiewa piosenka, śpiewana przez równie sympatycznego aktora: *Chcecie, to wierście, chcecie, nie wierście, a ja się kocham, kocham aż grzech. I nie w dziewczynie, a w pewnym mieście, powiecie wariat, trudno, wiem. A stało to się w dzień lipcowy, w środę czy w piątek, mniejsza z tym. Wyszedłem sobie z Koszykowej i nagle patrzę MDM (...).*

W filmach z tego okresu ulicami miasta jeżdżą tramwaje, autobusy, trolejbusy. W dobie socrealizmu, gdy na Zachodzie zapadła żelazna kurtyna, na ulicach Warszawy niepodzielnie królowały kapitalistyczne limuzyny. Bohaterowie filmów – roześmiani, piękni i młodzi – odpoczywają w parkach, bawią się z dziećmi, zaglądają do błyszczących marmurami sklepów, piją wodę sodową z saturatorów, zajadają się lodami na patyku.

Piękne dziewczęta, które własnoręcznie wówczas szyły sobie najmodniejsze sukienki prosto z francuskich żurnali, zadawały szyku. Warszawa była radosna, młoda i pełna uroku.



Elżbieta Barszczewska – wielka polska aktorka o szlacheckiej urodzie, ulubienica publiczności – powróciła w listopadzie 1945 r. do zburzonej stolicy, do ocalałego częściowo „Teatru m. st. Warszawy” na Pradze (dziś: „Teatr Powszechny”). W 1946 r. zaczął się dla aktorki drugi etap olśniewającej kariery. Po latach wojny publiczność łaknęła teatru. Wspólnie z mężem Marianem Wyrzykowskim, uhonorowani zostali najwyższymi nagrodami na Międzynarodowym Festiwalu Sztuk Szekspirowskich w Warszawie w 1947 r.



# Aktywność społeczna w starszym wieku

Aż 40 proc. starszych ludzi w Polsce nie ma przyjaciół. Samotność odbiera poczucie bezpieczeństwa. To dlatego nie garną się do aktywności poza domem.

Choć nasze społeczeństwo starzeje się w szybkim tempie (w 2050 r. według GUS w Polsce będzie 10 mln osób powyżej 65. roku życia), to bycie starszą osobą w Polsce często łączy się z wykluczeniem. Dojrzała Polacy nie pracują, sporadycznie angażują się w działania organizacji pozarządowych, nie śledzą wydarzeń kulturalnych, są samotni – podają autorzy raportu „Aktywni seniorzy”, wydanego przez Instytut Spraw Publicznych. Kluczem do zachowania samodzielności, kontroli nad własnym życiem i wolności jest aktywność społeczna w starszym wieku – od niej w dużym stopniu zależy zdrowie. To lek na nudę, samotność i depresję, to sposób na zachowanie dobrej kondycji psychicznej i fizycznej, przekonują autorzy raportu.

Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) dokłada zaś jeszcze jeden aspekt – w kolejnych dekadach osoby 65+ będą stawać się coraz liczniejszą częścią miejskich populacji. Miasta muszą się przystosować do zmiany. Z dwóch powodów. By starsi ludzie mogli żyć w nich szczęśliwie i by miasta, dzięki ich udziałowi, mogły się rozwijać w zrównoważony sposób.

W tworzeniu przestrzeni przyjaznej starszym zderzają się dwie koncepcje. Pierwszą reprezentuje już od ponad pół wieku Sun City w Phoenix w USA. Deweloper uznał, że na stare lata ludzie nie muszą być blisko swojej rodziny, żyć



**Czynny wypoczynek to sposób na zachowanie dobrej kondycji fizycznej i psychicznej**

w dotychczasowym otoczeniu, że lepiej im będzie w gronie rówieśników. Zaprojektował osiedle ze szkołą gry w golfa, pasażem handlowym i centrum rozrywek. Druga koncepcja zakłada, że lepiej przystosować znaną starzejącym się ludziom przestrzeń do ich potrzeb. Możliwość pozostania w miejscu, w którym żyło się przez lata, gwarantuje przetrwanie dotychczasowych więzi rodzinnych, sąsiedzkich i społecznych. A to daje osobom starszym poczucie bezpieczeństwa niezbędne do aktywnego życia. Miejsca, w których żyją dojrzała, powinny wtapiać się w miasto, by nie powstawały getta ludzi starszych. Trzeba godzić potrzeby starszych i młodszych. Nie zawsze jest łatwo. Np. w Chorzowie zdecydowano o likwidacji zsympów w wieżowcu. Młodszy lokatorzy są zadowoleni. Starsi podpisali się pod petycją o przywrócenie zsympu. Ci samotni, któ-

rych rzadko odwiedzają bliscy, nie mają siły, by zjeżdżać z góry ze śmieciami do koszy ustawionych przed blokiem. Do dziś zabiegają o zmianę.

Starsi wychodzą z domu chętniej, jeśli zapewnia im się bezpieczeństwo, np. poprzez monitoring. Bo lęk przed kradzieżą czy napadem często powstrzymuje starszego człowieka przed wyjściem z domu. Podobnie się dzieje, jeśli organizatorzy imprez wezmą pod uwagę ich potrzeby. To do kina *Janosik* w Żywcu ściągają tłumy dojrzałych widzów, odkąd wprowadzono tam seanse z lektorem, który na żywo czyta napisy zagranicznych filmów. Osoby powyżej 60. roku życia mają ponadto zniżki.

Wyjść z domu warto też po to, żeby pomagać, bo osoby pomagające innym dłużej żyją, lepiej funkcjonują w społeczeństwie i mają niższe ryzyko depresji.



# Macierzyństwo wydłuża życie

Mamy żyją dłużej! Według najnowszych badań macierzyństwo zmniejsza ryzyko raka i chorób serca. W Wiekiej Brytanii w Imperial College London przeprowadzono badania, w których poddano analizie dane dotyczące życia ponad 300 tysięcy Europejki. Po analizie danych zebranych na przestrzeni 13 lat naukowcy opracowali ciekawe wnioski. Te spośród badanych, które są matkami, żyją dłużej. W ich przypadku ryzyko przedwczesnej śmierci jest o 20 procent mniejsze niż w przypadku kobiet bezdzietnych.

Okazuje się, że wiele spośród związanych z macierzyństwem wyzwań działa na korzyść kobiet. Znane są korzyści zdrowotne dla matki płynące z kar-



mienia piersią: przeciwdziała otyłości, niektórym nowotworom, miażdżycy. Z kolei zmiany hormonalne, które zachodzą w ciele kobiety w związku z uro-

dzeniem dziecka dobrze wpływają na kondycję serca matki, jak również minimalizują ryzyko zachorowania na niektóre rodzaje raka. W przypadku nowotworu ryzyko zachorowania jeszcze bardziej zmniejsza się w przypadku matek karmiących naturalnie oraz tych, które urodziły dwójkę, trójkę, lub większą liczbę dzieci. Im dłużej matka karmi dziecko piersią, tym większą ma szansę na uniknięcie przedwczesnej śmierci z powodu raka.

Jednak dzieci to nie tylko zmiany hormonalne w organizmie. Badania wykazały, że pozytywny wpływ na długość życia ma również fakt, że pojawienie się dziecka sprawia, że mamy są szczęśliwsze.

## Archeologia

### Grób Nefertiti odnaleziony?



Wiele wskazuje na to, że jedna z największych tajemnic starożytnego Egiptu została odkryta. W grobowcu Tutanchamona w Dolinie Królów znajdują się nieznane komory. – W komorze pełnej skarbów znajduje się metal,

prawdopodobnie złoto, co wskazuje, że pomieszczenie to nigdy nie zostało obrabowane, pozostaje nietknięte od około 3300 lat – powiedział szef Egipskiego Ministerstwa Starożytności. Kryje się tam także materia organiczna.

Odkrycia dokonał międzynarodowy zespół w ramach programu „Scan Pyramids”. Biorący w nim udział naukowcy posługują się kamerą na podczerwień wychwytyjącą energię, jaką emitują starożytne obiekty. W ramach programu badane są wielkie piramidy w Gizie pod Kairem. Tą metodą zbadano również północną ścianę komory grobowej Tutanchamona (1333-1323 p.n.e.), aby zweryfikować teorię brytyjskiego egiptologa Nicholasa Reevesa z Uniwersytetu Arizony. Przypuszcza on, że w grobowcu Tutanchamona jest pochowana słynna królowa Nefertiti. Za malowidłami pokrywającymi ściany

grobowca ukryte są dwa pomieszczenia, w jednym z nich spoczywa Nefertiti. Prof. Reeves uważa, że malowidła umieszczono dla niepoznaki, aby zamaskować portale – jeden wiodący do grobowca Nefertiti, drugi do komory z darami grobowymi.

Nefertiti, której imię oznacza „Piękność (boga) Atona”, była ukochaną żoną faraona-reformatora Echnatona, ojca Tutanchamona. Stąd hipoteza, że jako macocha słynnego faraona, którego nienaruszony i bogato wyposażony grobowiec w 1922 r. odkrył Howard Carter, została pochowana razem z nim. Ze względu na liczne podobizny, które zachowały się do naszych czasów, Nefertiti jest jedną z najbardziej znanych egipskich królowych. Podziw budzi zwłaszcza piękne popiersie żony Echantona, odnalezione przypadkiem na początku XX wieku.

**rodzina**  
MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel./fax (22) 868-32-47. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Adres internetowy: redakcja@polkat.com.pl  
Skład i druk: Fotoskład sc.

Nakład: 1250 egz.





Św. Maria Magdalena – mal. *Reni Guido* (1575 – 1642). Reni Guido często malował postacie świętych z oczami wzniesionymi do nieba, zyskując tak wielką sławę, że inni artyści próbowali naśladować jego styl. Dzieła Reniego nasycone są prawdziwą pobożnością i nigdy nie są wtórne. Na obrazie artysta przedstawił piękną św. Marię Magdalenę z oczami wzniesionymi ku niebu, jakby tam właśnie szukała przebaczenia. Wspomnienie tej świętej obchodzimy w dniu 22 lipca